

O Seghersie wielokrotnie mówiłem, obiecali wysłać w najkrótszym czasie.

[List w kopercie z adresem: Monsieur Georges Lisowski, Lille, 204 rue du Fbg de Roubaix, Francja; adres nadawcy: J. Iwaszkiewicz, Stawisko, p. Brwinów]

#### 104. [JERZY LISOWSKI DO JAROSŁAWA IWASZKIEWICZA]

Lille, dn. 2.2.49

Jarosławie kochany, drogi!

Nareszcie dziś rano list od Ciebie przyszedł. Bardzo się uradowałem, bo już snułem najgorsze przypuszczenia.

Od miesiąca nie miałem wieści od Ciebie i od Rodziców. To wszystko mnie bardzo denerwowało, tym bardziej że ostatni list rodziców był bardzo mętny i bałem się, czy im się coś nie przytrafiło. Dziś rano dostałem jednocześnie list z domu i od Ciebie. *Tout va bien*<sup>438</sup>. Bardzo wielki kamień spadł mi z serca.

Ja przypuszczałem, że musisz mieć straszliwe urwanie głowy, ale myślałem, że Marysia mogłaby parę słów napisać, że wszystko w porządku i że jesteś zdrowy.

*Enfin c'est fini, n'en parlons plus*<sup>439</sup>. Bardzo jestem dzisiaj szczęśliwy. Zresztą bardzo nawet jestem rad z tej przerwy w korespondencji (retrospektywnie!), bo pozwoliła mi ona, że się tak wyrażę, *faire le point*<sup>440</sup>. Tak byłem znękaný brakiem wieści od Ciebie, tyle mnie to krwi napsuło, że zrozumiałem naprawdę i do głębi, czym jesteś dla mnie.

Nie jest to przyjaźń zwykła ani *emballement littéraire*<sup>441</sup>, ani nic w tym rodzaju. To coś o wiele głębszego.

Wiem, że na ogół jestem dość mało *liant*<sup>442</sup> – nie lubię się wiązać mało ważnymi przyjaźniami – ale za to jeśli kogoś naprawdę pokocham, to jestem wierny dosłownie jak pies. I to uczucie, jakie mam dla Ciebie, jest też trochę takie psie... Jest w tym i podziw, i miłość, i jakaś taka wiara, której nic złamać nie może.

Strasznie to jest szczeniackie i młodzieńcze, i głupie, powiesz z tym Twoim cynizmem, który nieudolnie chce pokryć wzruszenie. Może – ale wiem na pewno, że to jest trwałe i mocne, a gwizdź na resztę.

Chciałbym Ci jeszcze coś powiedzieć... Śmiać się pewnie będziesz, ale to nic nie szkodzi – jesteś daleko i nie będę widział twego pobłażliwego uśmiechu, a zresztą lubię, jak się śmiejesz, nawet jeśli ze mnie.

Otóż zdaje mi się, że od pewnego już czasu straciłem wiarę. Piszę „zdaje mi się”, bo nie wiem naprawdę. Pewnie tak jest. Nie było z tego powodu żadnej tragedii wewnętrznej, nie rozgrywały się we mnie żadne homeryczne walki, tylko po prostu nagle stwierdziłem, że cały olbrzymi krąg zagadnień wiary i religii odskoczył ode mnie (a może to i ja odskoczyłem?...). Stałem się na pewne problemy, które dawniej nurtowały mnie bez przerwy, zupełnie obojętny, dziwiąc się nawet, że są ludzie, dla których te problemy przedstawiają jeszcze jakiś sens. To moje odsunięcie się, wyskoczenie z orbity spraw religijnych było z pewnością stopniowe i powolne – ale zdałem sobie z tego sprawę nie tak bardzo dawno i bardzo nagle.

Ale widać człowiek jest naprawdę „zwierzęciem religijnym” i zawsze w coś musi wierzyć.

Stopniowo, w miarę jak odchodziły w dal sprawy wiary czy niewiary w Boga, kształtowała się we mnie powoli jakaś śmieszna może, ale głęboka, twarda wiara w człowieka. Czy to jest humanizm? Diabli wiedzą – zresztą nie o nazwę chodzi. Człowiek, *l'homme* – stał się dla mnie jakimś absolutem. W XX wieku powinno to być trochę śmieszne, po obozach koncentracyjnych, bombie atomowej i innych tego rodzaju ulubionych rozrywkach ludzkich. Ale cóż – tak jest. A ty, *nolens volens*, stałeś się trochę jakby sprawdzianem tej wiary – jakby dowodem, że nawet w XX wieku wiara w człowieka jest możliwa.

Od dwóch lat poznałem Ciebie dość dobrze – przez kontakt osobisty (najmniej zresztą), listy i przede wszystkim dzięki temu prądowi, jaki między nami kursuje i dzięki któremu tak bardzo Ciebie „czuję”.

Wiedziałem już o tym dawno. Nie chciałem Ci o tym pisać, bo wiedziałem, że będziesz się śmiał. Ale to nic nie szkodzi i jeśli mnie nawet zwymyślasz za wypisywanie bzdur, to i tak niczego nie zmieni.

Przepraszam Cię bardzo za mój ostatni list. Może rzeczywiście bardzo rozpuściłem jęzór, nie pamiętam, ale byłem bardzo zgryziony brakiem wiadomości i nie bardzo może sobie zdałem sprawę. Wybaczysz mi, prawda?

Tragedia jest naprawdę z *Utratą*. Mówiłeś mi, że ktoś we Francji musi mieć. Nie przypominasz sobie kto? Czy w Bibliotece Polskiej w Paryżu nie ma? Ja nie bardzo wiem, gdzie tego szukać.

Od Mouniera odpowiedzi jeszcze nie ma. Zaczynam się niecierpliwić. Pojadę pewnie do Paryża w drugiej połowie lutego, aby się dowiedzieć, jak sprawy stoją. Czy dostałeś tłumaczenie? Jest tam jeszcze szereg błędów, które poprawiłem na egzemplarzu wysłanym do Paryża, a nie chciało mi się wszystkich egzemplarzy poprawiać.

Napiszę w tych dniach do Julci Hartwig, żeby mi dała znać, jak tylko coś w tej sprawie z kraju dostanę, ale błagam Cię, nastawaj na to w kraju i żądaj dowodu wysłania listu do Paryża, bo inaczej sprawa utknie albo Seghers zmieni warunki i znów będzie się to ciągnęło w nieskończoność.

Jaki jest tytuł nowej sztuki? Jaki temat? Nie mógłbyś mi przysłać maszynopisu? Bo nim to wyjdzie... Czy wydają Twoją nową powieść? *A Panny z Wilka*? Jeśli coś wyjdzie, to liczę na to.

Nie piszesz mi nic, co myślisz o *Lecie w Nobant*? Może by się udało to wystawić na jesień w Paryżu? Przyślij mi koniecznie tekst, a jeśli jest, to tłumaczenie też.

Z podróży do Palermo bynajmniej nie rezygnuję. Nie wiem, jak to będzie możliwe do zrealizowania finansowo – ale *uwidim, skazał ślepoj*<sup>443</sup>.

Kończę bazgranię na dzisiaj, żeby zaraz wysłać. Tak będziesz musiał znowu odpowiedzieć, a jestem bardzo spragniony wiadomości

o Tobie i jeszcze mi mało. Twoja wina. – Tak mnie zepsułeś częstymi listami, że mi teraz ich za mało. Całuję Cię bardzo, bardzo serdecznie i mocno

Kochający i oddany Ci

Jerzy

Praca dyplomowa posuwa się. Skończę ją przed Palermo. Do Caselci zaraz napiszę. Ucałowania rączek dla Pani Anny i dla całego domu serdeczne pozdrowienia

Ciebie ściskam – Jerzy

Na ostatnim liście podałem adres kolegi. Możesz nań pisać, jeśli wolisz.

#### 105. [JAROSŁAW IWASZKIEWICZ DO JERZEGO LISOWSKIEGO]

Stawisko, dnia 2 lutego 49

Moje dziecko drogie!

Ty już zupełnie zwariowałeś, czy też dostałeś ostrego ataku psychosis emigratica... Co oznacza twój tajemniczy list do Marysi? Przecież gdybyś śledził prasę krajową, ujrzałbyś co chwila, niestety, moje nazwisko używane nadaremno, a to na Kongresie, a to na zjeździe w Szczecinie, a to taka sztuka, a to taki artykuł, jestem zdaje się najczęściej wymienianym pisarzem polskim, nie zawsze oczywiście w sposób pełen szacunku (*vide* artykuł Minkiewicza<sup>444</sup>), ale to może tym lepiej, bo świadczy to o tym, że jestem pisarzem żywym, a nie odstawionym do lamusa, jak tego chciał Zajączkowski<sup>445</sup>, ani do gablotki, jakby to chciało wielu innych. Mam nadzieję, że już się uspokoileś i otrzymałeś mój list pisany przed paru dniami, naprawdę nie przysięgałem Ci, że będę pisać co dwa dni, i pozwól mi czasami pomilczeć i podumać. Zważ, że oprócz wszystkich moich zajęć skończyłem w tym czasie moją sztukę, chorowałem, byłem w Łodzi i w Szczecinie, zatrzymałem się w Poznaniu, przemawiałem na akademii Staffa, przyjmowałem delegację pisarzy radzieckich (dwa przemówienia)